

Jeśli wszystko wiemy, to dlaczego nasze pszczoły w wielu pasiekach mają się tak źle?

Sezon pszczelarski w 2014 r. był trudny, o ile nie najtrudniejszy od momentu pojawienia się bardzo groźnego przeciwnika jakim jest **varroa destruktor**. Roztocz ten od blisko 30 lat, pomimo nieustającej z nim walki, dziesiątkuje pasieki. Pasożyt, opanował wszystkie rodziny pszczoły miodnej i niestety – już na stałe jest obecny w Polskich pasiekach. Miniony sezon zweryfikował naszą – pszczelarzy wiedzę, umiejętności prowadzenia hodowli pszczół, wyciągania wniosków z otaczającej rzeczywistości oraz analiz zdarzeń z przeszłości. Na dzień dzisiejszy skutkuje to dla hodowców pszczół tych „dużych” jak i tych „małych” niskimi zbiorami produktów pszczelich oraz spadkiem pogłowia pszczół. Jeśli myślimy o sukcesach na niwie pszczelarskiej to przede wszystkim musimy ustrzec się od porażki z powodu błędów.



Autor tego tekstu jest tegorocznym laureatem Statuetki im. ks. dr. Jana Dzierżona

Wszystkie czynniki jakie mają wpływ na sukces, muszą tworzyć funkcjonalną całość. Zgodnie z prawem **Liebiga**, jeśli któryś z czynników jest w stanie minimum, działa on ograniczająco na organizm. Dla przykładu, odpowiednio prowadzone rodziny z pszczołami nawet o najwyższej wartości genetycznej pozbawione pożytków lub chore, nie wykażą swoich możliwości produkcyjnych – zbiory będą niskie lub żadne. Z drugiej strony, zbiory od rodzin z pszczołami o niskiej wartości genetycznej nawet w optymalnych warunkach nie dorównują poziomem wydajności zbiorów, rodzinom o wysokiej wartości genetycznej. Na obecną chwilę, analizując tzw. „własny udział” skupię się na dwóch czynnikach tj. bazie pożytkowej i zdrowotności pszczół. Baza pożytkowa jaką wykorzystują nasze pszczoły w dużym stopniu zależy od nas – nie stawiamy pasieki tam gdzie jej brak lub jest już przepuszczelona, w tym przypadku decydujemy się na wędrówki z pasieką lub pszczoły karmimy – nikt, nic mądrzejszego nie wymyślił.

Zdrowotność rodzin zdecydowanie zależy od właściciela pasieki czyli pszczelarza, który bezpośrednio wykonuje wszystkie prace związane z hodowlą. Czy na dzień dzisiejszy wszystko jest jak być powinno – może tak, a najczęściej nie. Nie odniosę się do takiego czy innego postępowania w tym zakresie gdyż jest to oddzielny temat, ale podkreślę to, co już było i jest mówione oraz stwierdzone. Efektem żerowania roztocza w rodzinie pszczelej są mechaniczne uszkodzenia powłoki ciała pszczół, obniżenie masy ciała i skrócenie ich życia, niedorozwój gruczołów gardzieliowych oraz mniejsza ilość hemolimfy. Roztocz jest również wektorem bakterii, grzybów i wirusów. To „sprzężenie” warrozy z wirusami jest niebezpieczne, ponieważ obecność w rodzinie kilkudziesięciu roztoczy, które są nosicielami wirusa DWV (szczególnie zjadliwego dla pszczół) może doprowadzić do śmierci całej pszczelej rodziny. Warroza w rodzinie = niedożywione pszczoły.

Sukces na niwie pszczelarskiej osiąga się pracując w pasiece przez cały sezon, bo prawo rozwoju rodziny pszczelej jest stałe, a czynniki mające wpływ na jej rozwój muszą być we wzajemnych relacjach.

Przy spełnieniu tych relacji i rozsądnym sterowaniu rodziną pszczelą, można mieć satysfakcję z jej prowadzenia w różnych warunkach florystycznych. Biorąc pod uwagę obecną strukturę pożytków towarowych, które zdecydowanie „przesunęły” się w czasie do przodu i kwitnienie roślin miododajnych rozpoczyna się z końcem kwietnia, a więc o miesiąc wcześniej w stosunku terminów sprzed 30-40 laty. Dlatego każdy pszczelarz, który chce mieć miód powinien na ten czas mieć silne a co z tym jest związane, zdrowe i będące w roboczym nastroju rodziny pszczele, zapewniając im dostatek węglowodanów, białka, wody i ciepła.

Aby przedstawić całościowy obraz tegorocznej sytuacji musimy cofnąć się do jesieni 2013 roku. Do zimowli rodziny pszczele poszły z pewną ilością czynnej warrozy, bo czerwienie matek

było długie i rozwój tego roztocza też. Środki do jej niszczenia były, ale dlaczego warroza pozostała, tego nikt nie wie. Zima 2013/2014 była ciepła co skutkowało podjęciem przez matki czerwienia już w styczniu, bez zdecydowanej przerwy i możliwości zniszczenia rozwijającej się warrozy. Wiosna 2014 była bardzo dobra dla rozwoju tego roztocza, ale nie pozwalała na zdecydowany rozwój rodzin pszczelech. Przed 1 maja rodziny w większości pasiek nie osiągnęły 6 ramek krytego czerwiu. Dobry pszczelarz wie, że jeśli w ulu nie ma 12 ramek czerwiu w różnym stadium rozwoju, to taka rodzina nie da nam miodu z rzepaku, na lepszy uzysk można liczyć dopiero z akacji i dalszych pożytków o ile one są. W powyższej sytuacji należało przystąpić do walki z warrozą z końcem maja a najpóźniej w pierwszych dniach czerwca. Pszczelarz, który to wykonał, dobrze monitorował sytuację i miał odpowiednie środki do bezpiecznej walki z warrozą oraz pojął tą walkę. Tak postępujący pszczelarz pozyskał miód i ma pszczoły. Byli i tacy pszczelarze, którzy rozumieli, a nawet mówili o tym problemie, ale czekali na miód i nic nie robili w tej kwestii bo ... i tutaj należałoby zadać pytanie – dlaczego?

Upały w lipcu i pierwszej dekadzie sierpnia zdecydowanie zahamowały nektarowanie. Zabrakło więc dopływu pożywienia niezbędnego do właściwego rozwoju pszczelech rodzin. Kto nie karmił, ten nie widział czerwiu. Po zakwitnieniu nawłoci ruszyło czerwienie. Ale pszczelarz, który z nawłoci miód odwirował i w zamian pszczołom nie dał syropu, nie odbudował rodziny zdolnej przeżyć do zimy, nie mówiąc o jej przeżyciu. Pszczoły, które mogły zimować zostały wykończone pielęgnacją czerwiu, przerobem zapasów na zimę oraz atakiem warrozy.

Perspektywa. Jak widzimy, sezon 2014 wymagał od nas pszczelarzy szczególnego monitorowania bieżącej sytuacji, bo niepokojących czynników w przyrodzie i w ulach było wiele. Nie każdy kto hoduje lub trzyma pszczoły jest w stanie samodzielnie tego dokonać.

Pszczoły padły z powodu niedożywienia, co skutkowało brakiem ich odporności na istniejące zagrożenia.

JEŚLI WSZYSTKO WIEMY, TO DLACZEGO NASZE PSZCZOŁY W WIELU PASIEKACH MAJĄ SIĘ TAK ŹLE?

Dokończenie ze str. 21

Jako autor tego artykułu nie mogę odnieść się do środków produkowanych na bazie amitrazy, gdyż ich nie stosuję od 12 lat, ze względu na prowadzenie pasieki metodami ekologicznymi.

Z warrozą walczę podstawowym środkiem jakim jest APIGUARD firmy Vita, który jest produkowany na bazie tymolu oraz stosuję odżywkę m.in. VF GOLD skuteczny na nosewę.

APIGUARD zabija warrozę, jest lekiem bezpiecznym dla pszczół i ludzi. Posiada „0” karencji na miód i pozostałe produkty pszczele. Nie stwierdziłem narastania odporności, ale jest lekiem „instrumentalnym” w stosowaniu, ponieważ umiejscowienie i moment podania leku ma zasadnicze znaczenie na reakcję pszczół i matki.

APIGUARD nie tylko z dobrym skutkiem niszczy warrozę, ale też inne zagrożenia, takie jak grzybica. Tymol jest silnym środkiem grzybobójczym.

Uważam, że dotychczasowe rozwiązania stosowane w leczeniu pszczół są już nie wystarczające. Dlatego rodziny pszczele padają. Należy szukać nowych rozwiązań. Szukajmy ich także w naturze.

Główne problemy to warroza, nosema, choroby wirusowe i chemia w środowisku, spotęgowane „nieświadomością” wielu pszczelarzy w wykonywaniu prac przy pszczołach w pasiece

Ryszard Wolski